



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 32 (37).

Warszawa, czwartek dnia 12 sierpnia 1937 r.

Rok II.

TRAGIZM ROMANA DMOWSKIEGO

W mądrej i ciekawej książce Olgierda Górki (N a r ó ł d a P a ń s t w o) znajdujemy słowa o Romanie Dmowskim, które (już dawno) powinny były paść ze strony państwotwórców. Gónka odróżniająca Dmowskiego — teoretyka od Dmowskiego — polityka, widzi u pierwszego szereg trafnych i śmiałych myśli, bardzo cennych dla każdego państwotwórcy. Odnosi się to do sformułowań najogólniejszych, ale bardzo jednak istotnych, a z tym wiele mających wspólnego z stronnictwem narodowo-demokratycznym, które od wielu lat kompromituje polską myśl polityczną.

Rozpoczęcie wydawania pism zbiorowych Romana Dmowskiego, jak również niedawne ukazanie się książki Klaudjusza Hrabyska „Ideologia Przeglądu Wszechpolskiego”, czyni znów aktualną „sprawę Dmowskiego”.

Spróbujmy więc zastanowić się dlaczego dotychczas tak trudno było oceniać Dmowskiego obiektywnie. Złożyło się na to kilka przyczyn, przeważnie uczuciowych. Po pierwsze denerwowało piłsudczyków długoletnie przeciwstawianie Dmowskiego Piłsudskiemu. Przeciwstawianie to było równie denerwujące jak i głupie i szkoda dzisiaj nawet jednego wiersza w „Zaczyń” na obalenie tej swoistej koncepcji. W perspektywie historycznej jest ona równie śmieszna jak przeciwstawianie zbrojnému czynowi 6-go sierpnia 1914 r... deklaracji posła Jarońskiego w Dumie rosyjskiej. Drugim powodem utrudniającym obiektywną ocenę Dmowskiego jest fakt, że był on zawsze przywódcą stronnictwa, do którego trudno jest żywić choć odrobinę sympatii i które jak żadne inne przekładało taktykę nad doktrynę (dlatego wilo się zawsze wśród tyłu sprzeczności) i miało zawsze w swym łonie szereg zwalczających się grup. Wreszcie w ostatnich latach Dmowski nie wypowiadał się w szeregu kapitalnych zagadnień pustoszących szeregi endecji i nikt wśród szerszego ogółu nie zna dzisiaj rzeczywistego stanowiska Dmowskiego. Trzeci wreszcie powód, najbardziej niewątpliwie obciążający Dmowskiego, to — zaznaczone również we wspomnianej książce Górki — zwycięstwo jakie odniósł Dmowski — po-

lityk nad Dmowskim — pisarzem politycznym. Dmowski — polityk nie tylko zwyciężył, ale wziął drugiego w niewolę; wybitny swój talent pisarski przeważnie poświęcił musiał Dmowski na uzasadnianie ex post swego takiego a nie innego stanowiska w akcji, na dorabianie teorii usprawiedliwiających jego błędy polityczne, na polemiki i porachunki. Obniża to bardzo poziom jego późniejszych wywodów, prowadzi go bardzo często do wewnętrznych zaprzeczeń i niekonsekwencji w stosunku do własnych przemyśleń, sprawia wreszcie, że wszelka polemika z Dmowskim dotykała niemal zawsze tych właśnie fragmentów jego twórczości.

Wszystkie wyżej wymienione powody nie powinny jednak przeszkadzać państwotwórcom w obiektywnej ocenie tych niewątpliwych wartości jakie wniósł Dmowski do polskiej myśli politycznej, w obiektywnej ocenie całej postaci Romana Dmowskiego rysującej się z wielką wyrazistością na tle żywej i frapującej epoki w której pisał i działał.

Zasadniczym elementem przenikającym całość czynów Dmowskiego jest bez wątpienia tragizm. Brzmi to patetycznie być może, niemniej jest najprawdziwsze. Działalność jego była pasmem klęsk i zawodów. Zawiodł się na Rosji. Jeszcze na parę tygodni przed październikowym dramatem — jak sam wyznaje — nie wierzył w możliwość rewolucji. Zawiodł się później na

Francji. Zawiodł się powielokroć — na własnych ludziach.

Ale nie tylko to. Tragiczna była jego walka z Piłsudskim. Tragiczna dlatego, że za nim Dmowski zdążył cokolwiek wymyśleć Piłsudski już realizował swoje decyzje.

Pewien polityk francuski powiedział kiedyś tak: „Przez całe życie zwalczałem i krytykowałem Clemenceau. A Clemenceau? On tylko realizował moje myśli”. Niewątpliwie było to bardzo tragiczne. Roman Dmowski mógłby powiedzieć trochę inaczej: „Przez całe życie zwalczałem i krytykowałem Piłsudskiego. A Piłsudski? On realizował, nie oglądając się na mnie, wszystko co w moich myślach było słusznego i uniemożliwiał realizację tych myśli, które słuszne nie były”.

I to jest jeszcze tragiczniejsze. Zśród wielu przykładów przytoczmy może najjaskrawszy: W maju 1926-go roku według relacji wiernego podówczas ucznia Dmowski mówił dosłownie „czas skończyć z sejmokracją w Polsce, musimy zrobić rewolucję”. W parę dni po tym Piłsudski zrobił przewrót majowy. Rzeczywiście przewrót majowy (później główny argument endecji przeciw Piłsudskiemu) tak dalece pokrywał się z ówczesnymi intencjami Dmowskiego (jego stosunek do Konstytucji Marcowej), że nawet w krzywym zwierciadle cyrułikowego satyryka przedstawiano go dowcipnie jako wynik namów endecji („...żono, dzieci! — namówili mnie faceci”).

Tragicznym z całą pewnością było również wspomniane już „zwycięstwo” Dmowskiego — polityka. Trzeba by osobnego studium ażeby zarejestrować, które z wypowiedzi Dmowskiego dostosowane były do jego politycznych posunięć i które wyrosły z bardzo osobistego traktowania pewnych zjawisk czy faktów. Może wtedy stwierdziłibyśmy także, ile — u źródeł jego antysemityzmu — było złości do zwycięskiego kontrkandydata z wyborów: Jagielly i jaki wpływ na psychozę „masońsko-żydowską” miały pewne fragmenty z Konferencji Półkojowej.

Tragicznym wreszcie jest to, że liczni uczniowie pochycili z Dmowskiego prze-

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

W rocznicę czynu.

Naród państwotwórców polskich.

„Słoń a kwestia polska”.

Sapieha działa.

Księga ubogich.

Echa młodych.

Po tamtej stronie.

Głosy i odgłosy.

Palcem po mapie.

ważnie to co było przemijające, co najmniej nadawało się do stosowania w Polsce niepodległej. Dmowski nie umiał przystosować swej myśli politycznej do warunków narzuconych przez niepodległość. Był wtedy już zbyt obciążony jako czynny polityk. Nad myślą polityczną Dmowskiego zaciążył ten fatalny błąd; nie została ona przebudowana czy skorygowana nawet, odpowiednio do nowych warunków. W czasach niewoli wyznaczając nieraz najsluszniesze drogi dla Polski, w odrodzonym państwie krzyżowała te drogi i wiodła je na nieodpowiedzialne manowce, tym bardziej, że pchała ją tam taktyka endencji.

Górka twierdzi, że jedynie tylko „Myśli nowoczesnego Polaka“ mogą być traktowane jako wybitna książka z zakresu podstaw politycznych myślenia polskiego. Być może jest to trochę krzywdzące; w szeregu innych, późniejszych prac Dmowskiego, znajdujemy — bodaj na marginesie innych zagadnień — szereg myśli naprawdę cennych.

Spróbujmy poszukać parę zagubionych później wątków myślenia politycznego Dmowskiego; wątków ważnych i cennych dla każdego państwowca. Na stronie 57 „Myśli nowoczesnego Polaka“ czytamy dosłownie:

„społeczeństwo pruskie tak biegunowo różne od naszego, w znacznej mierze ulepiło się z tego samego materiału rasowego co nasze.

Prusacy to potomkowie wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków Słowian nadbałtyckich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków.

Ten sam w znacznej mierze materiał, tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród“.

Współczesny „narodowiec“ przeczytawszy te słowa przetrze ze zdumieniem oczy. Przecież to czarno na białym przeprowadzona teza, teza, którą wbrew wszystkim głosi uparcie „Zaczn“, że nie naród tworzy państwo, ale że państwo tworzy naród.

Przecież to śmiałe i bezapelacyjne rozwiązanie legendy o „niezmiennych cechach narodu“ i o niezmienniej „duszy narodu“, która szuka sobie swej „mísji“. Przecież to uznanie w y c h o w a n i a za podstawowy element kształtujący i zmieniający świadomość zbiorową, a więc przeciwstawianie się deterministycznym koncepcjom „narodowym“, które tylokrotnie zwalczyliśmy w „Zacznie“. (A pamiętajmy, że Dmowski twierdził na innym miejscu, że „jesteśmy jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie“).

Indeterministyczny pogląd na naród precyzuje Dmowski niejednokrotnie:

„Jakkolwiek często można słyszeć zdanie, że charakter narodowy jest czymś stałym, co przez wieki całe nie ulega zmianom, rzeczywistość zaprzecza temu jak najwyraźniej. Przede wszystkim narody dzisiejsze nie składają się z jednolitego materiału rasowego, a różne składniki rasowe danego narodu, w różnych warunkach społecznych mogą zmieniać swą rolę i stopień wpływu społecznego, wyciskając

przez to silniejsze lub słabsze piętno na charakterze narodowym“.

Wyciągnięcie logicznych konsekwencji z tego poglądu prowadzić musi do postulatu świadomego i celowego kształtowania charakteru narodu, nie zaś do mistycznego kultuwowania jego rzekomo odrębnych właściwości i cech, zaciągniętych w służbę nieodpowiedzialnym „mísjom“.

Bardzo silnie żyje też u Dmowskiego idea podporządkowania jednostki dobru organizacji wyższego typu:

„Jak rozwój organiczny polega na coraz ściślejszym uzależnianiu wzajemnych tkanek, organów i składających je komórek, tak rozwój społeczeństwa prowadzi do coraz ściślejszej zależności wzajemnej poszczególnych warstw i składających je jednostek. Im społeczeństwo więcej posunięte jest w rozwoju im więcej jest społeczeństwem, tym mniej jednostka w stosunku do innych członków społeczeństwa jest czym chce być, a tym więcej czym być musi“.

Żywo przebija w tym sformułowaniu rewelacyjne podówczas odkrycie jednej ze szkół rodzącej się socjologii, odkrycie, że „społeczeństwo jest organizmem“, niemniej przetłumaczywszy je na język niepodległości odnajdziemy tu pełne zrozumienie dla współzależności układu państwowego. Jakżeż daleko od tych słów do apoteozy myślenickiego zajazdu, jakże daleko od długoletniego anarchizowania państwa, na wszystkie możliwe sposoby!

W pięknych słowach — cytowanych zarówno przez Klaudiusza Hrabylka w jego wspomnianej książce jak i wcześniej w „Wypisach“ Bogdana Suchodolskiego — rozwija Roman Dmowski powyższe myśli w „Przeglądzie Wszechpolskim“ (kwart. II—12):

„Naród jest wytworem bytu państwowego. Trwanie przez szereg pokoleń w jednej organizacji państwowej, na jednej ziemi, pod jednym imieniem, z jedną władzą na czele, z jednym typem wzajemnych uzależnień, z jednymi celami na zewnątrz — zabiera coraz więcej z duszy jednostki na rzecz całości“.

Powtarzamy jeszcze raz: „naród jest wytworem bytu państwowego“. Koncepcja nasza, że „państwo wytwarza naród“, oburzająca „narodowców“ wszystkich odłamów, znajduje tu sprzymierzeńca ze strony dość nieoczekiwanej.

Jeśli chodzi o metodologię działania był

PODZIĘKOWANIE

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska nadesłała do redakcji PAT, następujące oświadczenie:

„Wszystkim osobom, organizacjom, związkom i stowarzyszeniom, które złożyły mi wyrazy głębokiego współczucia w związku z przeniesieniem zwłok Mego Męża bez wiedzy i zgody rodziny z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

(—) ALEKSANDRA PIŁSUDSKA“.

Dmowski — teoretyk zawsze zwolennikiem aktywności, walki.

„Narody dzielne, przydatne do walki tylko w walce wyrastają“ — tak wołał.

„Nasza pseudohumanitarna polityka jest właściwie polityką narodu leniwego“ — groził. „Jesteśmy jednym z najłagodniejszych narodów w Europie, narodem mającym wstręt do walki“.

Wprawdzie Dmowski — polityk wołał później „uzgadniać“ z min. Wittem, a każdy do walki zbrojnej o Niepodległość wychowywał nie on, ale nie obniża to samej teorii. Na marginesie tylko zaznaczamy prostą refleksję, że o ileż bardziej byłby na miejscu cały szereg myśli Dmowskiego jako komentarz do tego co realizował Piłsudski.

Stosunek Dmowskiego do wszelkich międzynarodówek również godny jest uwagi. Jego słuszenie negatywne stanowisko wobec międzynarodowych penetracji socjalizmu i finansjery żydowskiej było już nieraz podkreślane. Warto przypomnieć co sądził o świeckiej polityce Kościoła:

„Rozróżniam Kościół i politykę Stolicy Apostolskiej. Kościół dla katolika jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo. Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu“.

(Polityka polska a odbudowanie państwa, str. 180.)

W innym miejscu tego samego dzieła czytamy:

„byli tacy, którzy pojmowali prawowierność katolicką w ten sposób, że uważali za swój obowiązek w postępowaniu politycznym trzymać się bezkrytycznie wskazówek idących z Watykanu“ (str. 175).

Stanowisko Dmowskiego wobec Kościoła nie było wynikiem tylko ustosunkowania Watykanu do sprawy polskiej, gdzie — jak sam Dmowski opisuje — jeden z wysokich dygnitarzy watykańskich roześmiał mu się w twarz wołając: „Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny“.

Już na wiele lat przed wojną pisał w „Myślach nowoczesnego Polaka“:

„Nienawidzę duchownych, którzy... tak potężne środki jak konfesjonał i kazalnica używają na rzecz bieżących interesów politycznych“

i w tej samej książce narzeka:

„Bośmy nie umieli się zdobyć na wprowadzenie w grę interesu narodowo-państwowego (tam, gdzie wbrew niemu tylko kościelny załatwiano“.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć także charakterystyczny głos księdza Kantaka (cytowany przez Górkę) który o wspomnianej książce Dmowskiego napisał, że jest ona „ciosem wymierzonym w ideę narodową“; „kroplą jadu systematycznie wsączonego w serce“ i „płwaniem na rzeczy nam święte“.

Ogólnie biorąc stosunek Dmowskiego do świeckich spraw Kościoła jest prosty, jasny i par excellence państwowy.

Możnaby cytować dalej Dmowskiego mnożąc dowody na powyżej przeprowadzoną tezę, że niejednokrotnie zdrowe w zasadzie i w zasadzie państwowe podstawy myślenia politycznego jakie dawał swym uczniom Dmowski wynaturzały się z biegiem czasu, że z biegiem czasu praktyka mijala się z teorią i wreszcie teoria zawracała z swej drogi idąc po tropach praktyki. Brak jednak czasu i miejsca na dalsze rozwijanie tej myśli. Można by jeszcze podkreślić jak strasznym błędem jest mechaniczne przenoszenie zdrowych zasad narodu bezpaństwowego na teren niepodległego państwa, ale to zagadnienie omawiane już było niejednokrotnie.

Roman Dmowski jest już człowiekiem przeszłości. Ludźmi teraźniejszości są tylko jego uczniowie. Niewiele ich zostało; bodaj że najlepsi odeszli. Ci prostą drogą prędkiej czy wolniej żeglują do ideologii państwowej. (Dość wspomnieć bardzo ciekawą Bibliotekę „Awangardy“ czy wydawnictwa „Organizacji Myśli Politycznej“).

A ci którzy zostali? Właśnie do tego zmierzamy. Ci którzy zostali zagubili doszczętnie te wątki w twórczości swego mistrza, które powinni przede wszystkim podkreślać i rozwijać. Kompromitują się jak Giertych historiozofią z magla, albo klepią jak pacierz banalne chwytaki taktyczne robiąc z nich główny sztandar. To co twórczego, żywego, aktualnego w dorobku pisar-

skim Dmowskiego realizują nie po raz ostatni... pilsudzczy.

I to jest ostatnia klęska Romana Dmowskiego, tragicznego człowieka, niefortunnego polityka i pomniejszonego przez własnych ludzi myśliciela, który w schyłku życia patrzeć musi na zanik i rozpad szeregów, które przez tyle lat mobilizował i przygotowywał, a z którymi nigdy przeciw nikomu nie wyruszył.

Był bowiem kiedyś Dmowski człowiekiem odważnej myśli politycznej. Ta odważna myśl jednak nie była nigdy wsparta siłą charakteru. Przy takim geniuszu czynu jak Józef Piłsudski jest Dmowski postacią tragiczną i w wielu, wielu przejawach swej działalności — nie poważną.

LUDZIE A SUROWCE W GOSPODARCE ŚWIATOWEJ

Wiek XIX triumfalnie wprowadziwszy maszyny do gospodarki, zagroził tylko teoretycznie ludziom pracy. Maszyna zastąpiła co prawda ludzi, jako siłę pociągową czy fizyczną, wywołała perturbacje i zubożenie warstwy rzemieślniczej, lecz jednocześnie rozszerzyła rynki zbytu i stworzyła tyle nowych potrzeb konsumcyjnych, związała koło siebie miliony nowych pracowników, którzy bez maszyny musieliby wzorem dawnych lat emigrować z Europy do innych części świata.

Ta idylla ery triumfującego kapitalizmu, wyrosłego na maszynowej produkcji, była przerywana coraz silniejszymi kataklizmami — okresami gwałtownych spadków produkcji, a więc bezrobocia i nędzy mas pracujących.

Trwało to dziesiątki lat, ekonomiści tworzyli przesłiczne „teorie“ o żelaznych prawach cyklicznych, niczym prawa przypływów i odpływów oceanów i mórz.

Psychika ludzka jest nastawiona na krótkie fale: wystarczy, aby jakiś układ społeczny trwał kilka miesięcy, a cóż dopiero lat, a już uważa się go za trwały i obowiązujący, i przystosowuje się doń jako do... prawa rządzącego światem. Kto przeżył wojnę, dobrze pamięta, jak szybko przystosowała się ludność do kartek na chleb i innych uciążliwych... konieczności życiowych.

Nic dziwnego tedy, że mizerie życiowe w Rosji, Niemczech czy Włoszech nie wywołują żadnych większych skutków, choć rozmaici prorocy a nawet uczeni w krajach, które nie wprowadziły ograniczeń w typie wskazanych państw, stale prawią wielce uczenie swej ludności o niechybnej katastrofie politycznej, a nawet państwowej w krajach, które nie liczą się z tymi żelaznymi prawami ekonomicznymi.

Dziś sprawy gospodarcze świata zaszły już tak daleko, że ten prymitywizm teoretyczny, uprawiany przez ekonomistów, związanych z kapitalizmem, zarówno z grupy popierającej go jak i zwalczającej, staje się przeżytkiem, i chyłkiem lub jawnie zaczyna się wytwarzanie innych teorii, innego podejścia do spraw gospodarczych.

Determinizm ekonomiczny z okresu przedwojennego zaczyna być traktowany, jak wiedza scholastyczna, czyli jako czcza bakalarska gadanina.

A dzieje się to nie dlatego, że dawne teo-

rie źle wyjaśniają fakty z dziedziny gospodarczej, czy też fałszywie przepowiadają zdarzenia, lecz zgoła z innego powodu.

Zadna bowiem teoria nie przewraca się z wymienionych powodów. Wystarcza, aby którakolwiek przepowiednia ziściła się, albo wmówiono, że tak było, aby wierzący do końca życia swego wierzyli w jakąś teorię. Cud działa i imponuje wierzącym właśnie dlatego, że jest rzadkim wyjątkiem i jak loteria pociąga swoim irracjonalizmem.

Dotychczasowe teorie ekonomiczne tracą swoją wartość, a raczej z a s t o s o w a l n o ś ć dlatego, że na czoło zjawisk społecznych wysunęły się nowe zagadnienia, nie mieszczące się w dawnym układzie i nierozwiązywalne przez dawne teorie.

Sprawa na przykład bezrobocia dzisiaj już nie jest sprawą koniunkturalną, czyli okresową. Stała się ona według modnego dziś określenia strukturalną, czyli ustrojową, a więc stałą, a nie przejściową, jak było w czasach triumfującego kapitalizmu i światopoglądów, związanych z erą kapitalistyczną.

Załatwienie sprawy bezrobocia już nie można dziś powierzyć siłom samoczynnym; prawa ekonomiczne, dotychczas uważane za żelazne, bytowe, stają się bezwartościowymi.

Inny już dzisiaj panuje układ gospodarczy, niż deterministyczny z okresu kapitalistycznego liberalizmu.

Układ ten grawituje nie koło „dobrobytu“, jak dawniejszy, lecz koło potęgi państwowej i konieczności państwowych. Nowe układy inne mają już zagadnienia od dawnych i inne stosują metody czy teorie przy realizacji tych nowych zagadnień.

W związku z powyższym rola i znaczenie czynnika pracy, a więc i ludzi pracy, zostały zmienione. Zmieniły się także i potrzeby pracy.

Przed tym najgroźniejszym rywalem ludzi pracy był zysk, dziś stały się surowce, niezbędne dla utrzymania potencjału militarnego państw, a więc dla prestiżu i zwycięstwa w ewentualnych zapasach, które w ostatnim rozdziale kończą się wojną.

Surowce urosły dziś do takiego znaczenia, że stały się symbolem potęgi państwowej.

Przerzucmy się na chwilę wyobraźnią do czasów średniowiecznych: wojna wtedy wymagała umiejętności strategicznych, je-

dnorazowego uzbrojenia wojaków i szeregu punktów obronnych — twierdz, zaopatrzonych głównie w zapasy żywności.

Później dołączyły się do tego broń palna, bardzo prymitywna i zapasy prochu.

Najważniejszą sprawą poza szykiem wojska, lub niedostępną twierdzą, było zaprowiantowanie wojska i kwaterunek podczas wyprawy, co sprowadzało się koniec końców do rabunku wsi, leżących po drodze, lub w okolicy postoju wojska.

Czasy napoleońskie jeszcze nie znały na dobre ważności szybkiej komunikacji towarowej, koniecznej dla ciągłej i obfitej dostawy pocisków lub środków spożywczych.

Dopiero pod koniec XIX wieku nagromadzenie dostatecznych zapasów wojennych i ich szybka ciągła dostawa na plac boju zaczęły grać rolę główną, jeżeli nie najważniejszą w organizowaniu wojny.

To też sztaby wojskowe zaczęły coraz więcej interesować się sprawami gospodarczymi i w zależności od planów strategicznych coraz silniej ingerowały nawet w czasach pokojowych w sprawy przemysłu i gospodarki rolnej.

W tym też czasie nastąpiły raptowne zmiany w zapotrzebowaniu na surowce, niezbędne dla przemysłu w ogóle, a związanego z armią w szczególności.

Nie tylko gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na stal, lecz i na poszczególne jej rodzaje; coraz więcej metali potrzeba było do produkcji; inne surowce również zaczęły grać coraz poważniejszą rolę w gospodarce światowej. Elektryfikacja, a potem motoryzacja, zbulwersowały świat do tego stopnia, że już nie tylko szabla, lecz i karabin stały się tylko tradycyjnymi symbolami rozprawy wojennej.

Wielka Wojna wykazała tak niebywałe możliwości rozrostu przemysłu i sposobów dostawy amunicji i broni na plac boju, że dawne wyobrażenia o wojnie stały się bajeczkami dla dzieci.

Podczas Wielkiej Wojny na widowieńską wkroczyły i wkrótce stanęły w pierwszym rzędzie skromne i nie doceniane na ogół do tej pory — nowe czynniki wojenne — surowce.

Już nie tylko żelazo, czy stal stały się symbolami wojny; Wielka Wojna wysunęła jako swój symbol naftę, którą wysledzono i odczuwano na wielu frontach walki

i w wielu konfliktach dyplomatycznych, które groziły wojną.

Przybyło lotnictwo, nowa broń, która nie powiedziała jeszcze do dziś swego ostatniego słowa w walce orężnej, a która wymaga znów nowych surowców nieznanymi w dawnych czasach.

Rola surowców, jako symbolów przemysłu wojennego, wzmogła się dziś na tyle, że nie ustępuje roli człowieka w armii, a chwilami nawet przesłania rolę przysłowiowego „mięsa armatniego“ z czasów wojen napoleońskich. A w czasach pokojowych, dziś odczuwanych jako przerwy pomiędzy wojnami, bądź jako okresy przygotowawcze przed wojną, — surowce jeszcze więcej przesłaniają znaczenie ludzi pracy, niż podczas wojny — żołnierzy.

Od ilości i jakości posiadanych przez państwo surowców, lub od możliwości ich otrzymywania zależy dziś w wielu krajach stopień rozrostu przemysłu, a tym samym i stan zatrudnienia, lub, jak kto woli, stan bezrobocia.

Jesteśmy dziś świadkami wielkich perturbacji gospodarczych w krajach, które rozwijały się dotychczas pod znakiem teorii ekonomicznych, snujących swoje samoczynne prawa dookoła producentów i konsumentów, przedsiębiorców czy ludzi pracy.

Dziś nauki ekonomiczne, zajmujące się podażą i popytem, czy konfliktami między kapitałem a pracą — zaczynają się upodabniać do nauki łaciny w szkołach średnich, czyli przechodzą do rodzaju nauk dla pedagogów, którzy z uporem ucząją nowe pokolenia tylko tego, czego się sami nauczyli za młodu — bez oglądania się na potrzeby bieżące państwa czy ludności.

Gorszą się ci ekonomiści, że życie współczesne wcale się nie liczy z ich wiedzą; ich wychowankowie, szczególnie ci starsi, sytuowani, oburzają się, że ot, z dnia na dzień w wielu krajach zamknięto te kanały, po których płynęło dotychczas życie gospodarcze, i przedstawiono ruch na zgoła nieznaną dla nich nurty.

Wojna czy wyprawa abisyńska i związana z nią blokada gospodarcza Włoch — jaskrawo wykazały, że dzisiejsze potrzeby państw są zasadniczo uzależnione od posiadania surowców.

„Ta nauka nie poszła w las.

Anglia, największa zbiornica, a nawet monopolista wielu surowców, już podczas pokoju w stosunku do Niemiec daje poglądom lekcję, co znaczą surowce.

Chwilami wydaje się, że surowce pozwolą na wyeliminowanie człowieka, że dyspozycja surowcami może zmusić do uległości państwa, nie posiadające wcale niezbędnych dziś surowców, lub posiadające je w ilości niedostatecznej.

Zapomniano jednak przy tych prognozach o jednym, najistotniejszym czynniku, o twórczości ludzkiej.

I oto człowiek znów staje do walki o lepsze z przyrodą.

Nauka i technika zaczęły nowy, gigantyczny bój. Poczęto zastępować surowce, sprowadzane z obcych krajów, przeważnie z kolonii, surowcami krajowymi. Zwycięstwo w tych zapasach odniesie bezsprzecznie twórczość ludzka, ale tylko tam, gdzie

się z nią liczą, t. j. gdzie się ceni wiedzę i umożliwia talentom działalność i rozwój.

Uprzednio twórczość ludzka, stworzyła maszyny, pozornie uderzyła w ład społeczny i zdegradowała wielu ludzi pracy do roli zbędnych pariasów; z biegiem czasu nieprzerwana twórczość ludzka — po przez maszynę stworzyła nowy wielki epos cywilizacyjny, który przyciągnął do współpracy i użytkowania dóbr cywilizacyjnych miliony ludzi, uprednio żyjących w stanie barbarzyństwa gospodarczego i kulturalnego.

Dziś wiedza i twórczość znów pozornie zdegradowała ludzi pracy, wysuwając na czoło zagadnień — wytwarzanie czy zdobywanie surowców, niezbędnych dla przemysłu i dla wojny.

Już w krótkim czasie, bo zaledwie po paru latach, widzimy, jak w państwach, świadomie dążących do nowych układów gospodarczych, zlikwidowano sprawę bezrobocia, która w dawnych układach stała się katastrofą społeczną nie do przecięcia. Zaczęto na nowo cenić przyrost ludności, który trwał nieprzerwanie w wieku maszyny.

Wartość wiedzy, wartość twórczości, tak dobitnie podkreślana w wieku XIX-ym, w latach powojennych gdy wysunięto żądania kwietyzmu, nawrotu do dawnych form czy wierzeń, doznała nagłego spadku na arenie światowej.

Głupawe renesansy głupawych a przeżytych teorii szerzyły marazm i obniżały poziom cywilizacyjny, choć w słowach pełnych emfazy wychwalano dobrodziejstwa zastoju i tradycji.

Przeklinano nowe próby, nowe zrywy;

straszono okropnościami kataklizmów; mobilizowano wszystkie siły intelektualne przeciw eksperymentom, przeciw parciu do nowego, przeciw twórczości ludzkiej w dziedzinie układów współpracy i współzycia ludzi.

Lecz twórczość zwyciężyła.

I w dalszym ciągu pęd twórczy będzie wciągał w swój wir coraz nowe zastępy ludzi. Przetworzy on niewolników czy bierne ofiary procesów produkcyjnych we współtwórców, o ile odpowiednie wychowanie i poziom wiedzy w danym kraju pozwoli ludności osiągnąć świadomość udziału w procesach twórczych. Dopiero możliwość oceny wartości wiedzy i twórczych wysiłków ludzkich pozwala na całkowite oddanie się nowym prądom, którym na imię państwowość, z całkowitym zaufaniem, że na tej drodze żaden produkt twórczości ludzkiej, czy to maszyna, czy surowce nie będzie mógł trwale panować nad człowiekiem i automatyzować układy współzycia i współpracy ludzi.

Sprawy te nie mogą być załatwiane na drodze uczuciowej, żadne życzenia, modły czy osady nie mogą zastąpić wysiłków, i w żadnym wypadku nie mogą stanowić motorów, zastępujących wiedzę i twórczość.

Niestety, u nas więcej zwraca się uwagi na tricki, czy sposoby pedagogiczne, używane w państwach o wielkiej dynamice rozwojowej, stawia się na mistyczne teorie, w rodzaju rasizmu, zamiast uczciwie i zapałem postawić na najwyższym piedestale wiedzę i wysunąć na czoło akcji i pracy — ludzi twórczych, mogących stworzyć nowe układy, nowe teorie i nowe wartości (11).

WALKA O KULTURĘ*)

Do smutnego raczej obowiązku należy śledzenie współczesnej literatury politycznej. Na szczęście trafiają się od czasu do czasu rzeczy zastanawiające swoim poziomem i wielkością odskoku w górę od niżej jakich a poprostu mówiąc — przerabiających „sieczkę“ ubóstwa duchowego publikacji tego rodzaju.

*) Bogdan Suchodolski: „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej”. Warszawa, 1937 r. Str. 132. Nakładem „Naszej Księgarni” Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc sierpień i III kwartał b. r.

*

Komplety numerów „Zaczyń” od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.

Komplet numerów za grudzień 1936 r. — lipiec 1937 r. włącznie kosztuje więc 6 zł.

A zdawałoby się, że takie wdzięczne pole jest w Polsce, że nic (albo bardzo mało) z zasadniczych zagadnień państwowych nie zostało ujęte w ścisłe ramy; że brak piekący daje się odczuwać na każdym polu poważnej publicystyki państwowej.

Jak wyglądają sprawy mniejszościowe, jakie są zasady polityki zagranicznej, co jest podstawą polskiej polityki gospodarczej? Pytań takich możnaby stawiać dowolną ilość... a odpowiedzi na nie nie znalazlibyśmy na półkach bibliotecznych.

Nie ma u nas jeszcze tej pasji naukowej na usługach państwa. U nas uczeni jeszcze ciągle wolą badać rozmieszczenie szczepów indyjskich w Ameryce w wieku XV!

Sygnalizujemy naszym czytelnikom wiadomość tym razem przyjemną — o ukazaniu się książki dr. B. Suchodolskiego „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej“.

Książka doskonała, jasna, odważna. Widać, że autor wie, czego chce.

Cechy o tyle interesujące, że dotyczą autora będącego przecież naczelnikiem wydziału Min. W. R. i O. P.

B. Suchodolski był przedtem naukowcem, od niedawna jest urzędnikiem, a nade wszystko jest państwowcem. Całość jak na stosunki polskie a zwłaszcza resort Min. W. R. i O. P. — wprost egzotyczna.

Uważamy, że najlepiej będzie oddać głos autorowi, — sami lepiej nie oddalibyśmy tej treści, która zawarta jest w tej pięknej publikacji. Przedrukujemy więc wyjątki z pierwszego rozdziału, noszącego tytuł „Cele i kryteria“. Wszelkie komentarze są zbędne. Do książki tej będziemy jeszcze wracali.

*

„O sile kultury narodu — podobnie jak o każdej innej sile — świadczy przede wszystkim odwaga. Odwaga, która jest wyrazem poczucia wartości i obowiązku, objawem wiary w przyszłość, woli dążenia ku czemuś. Kultura rozrasta się i utrwała wysiłkiem, ryzykiem, bohaterstwem. W dążeniu do nowych kształtów życia przelamywać musi zastarzałe opory i porzucać bezpieczne schrony. Tak powstało i grunтоваło się każde nowe widzenie piękna, tak torowała sobie drogę wśród martwych przyzwyczajęń każda nowa prawda, podobnie zwyciężał, przez ofiarę, każdy nowy obowiązek. W dosycie, w zadowoleniu, w małostkowości, w lękliwym trzymaniu się wygasającej tradycji zamiera kultura, stając się fałszywym pozorem, zbędną ozdobą i niebezpieczną obłudą. Tę odwagę dążenia w przyszłość, ten odświeżający powiew tworzenia, nieliczącego się ze zmęczeniem lub klęską, wytrwałą wolę budowania nowej kultury widzimy dziś w wielu państwach Europy.

Ale my, sceptycznie mądrzy, patrzymy na te wielkie dzieła narodów, jak na interesujące eksperymenty, i gotowi jesteśmy przyznać rację temu, komu ją ofiaruje przyszłość. Jest to stara historia polskiego wygodnictwa, niepewności, wyczekiwania. Cudzym kosztem nie dochodzi się do prawdy. Zdobywa się ją na własnych drogach, własną krwią. Nie zdobywamy jej dziś w ten sposób. Żyjemy w zaciszu i bez wielkiego planu, rzutowanego w przyszłość a rzeczywistego w każdym tętnie bieżącego działania. W drobnych troskach nie zespolonych w całość powszechnego obowiązku, w codziennym spychaniu roboty i szarej łataninie, w półśrodkach i ćwierćposobach zagłusza się wszystko, co wielkie i twórcze w kulturze. Pragniemy uniknąć wielkich decyzji i ciężaru odpowiedzialności za wielkie czyny. Ale zapominamy, iż istnieje również odpowiedzialność za lenistwo, surowa, hańbiąca kara za winę zaniedbań i tchórzostwa.

*

Tego jednolitego stylu brak współczesnej kulturze polskiej. Jest ona niespełnioną, rozbieżną różnorodnością. Wprawdzie w ciągu lat, jakie minęły od chwili powstania państwa, uczyniono wiele dla osiągnięcia jednolitości, zrazu w zakresie unifikacji dzielnicowej, a następnie dla zespolenia politycznego, ale mierzone skalą europejską wyniki te okazują się bardzo skromne. Jak niegdyś, podobnie dziś, Polska nie jest tą pospolitą rzeczą, która by pobudzała i jednoczyła starania i troski obywateli, bez względu na stanowisko, zawód, wykształcenie, wiek i majątek. Każdy idzie swoją drogą, podejmując pracę na własną rękę. Nie słyszymy w sobie tego głosu epoki, który by w milionach serc polskich budził to samo echo, był

głosem życia i drogi w przyszłość. Nie widzimy wokół siebie niemyślnych znaków przynależności każdego dzieła i każdego wysiłku do tej samej tworzonej rzeczywistości. Polityk nie rozumie wychowawcy, wychowawca pragnie w zaciszu i według abstrakcyjnych haseł pedagogicznych kształtować młodzież, młodzież nie ufa ani politykom, ani wychowawcom; sztuka nie nawiązuje łączności z wielkimi zdarzeniami epoki, uczonej nie zyskuje zrozumienia dla swej pracy; zgnębiona kryzysem, izolowana od reszty świata wieś nie znajduje wspólnego języka z miastem; przeciwstawiają się sobie nawzajem władza i inicjatywa społeczna; niespełnieni wspólnotą zadań, nie mogą się pogodzić ekonomiści ze społecznikami, oświatowcy z kierownikami życia gospodarczego. W domowych opłotkach różnych stanowisk i zajęć, w wygodnickim kulcie neutralności lub autonomii, w przesądnych ambicjach władczych poszczególnych grup lub pewnych punktów widzenia, rwie się wspólna więź obowiązku powszechnych świadczeń dla Polski, zanika możliwość jednoczącego ujęcia kultury, zespolenia jej różnych dróg jednakowością celów, zamiarów, motywów. Słabnie w tych warunkach moc zbiorowa, słabną jednostki ludzkie, niezasilane nurtem wspólnoty.

*

A gdy sąsiedzi nasi tworzą nową kulturę... zespoloną z doświadczeniami mas, dźwigającą je poczuciem odpowiedzialności i uznaniem ich zadań, my żyjemy łątwo w atmosferze dawnych złudzeń, iż kilka teatrów, trochę odczytów, parę wystaw, nowości wydawnicze i polemiki krytyczne na łamach prasy stołecznej utrzymują w żywotności i sile kulturę 34 milionowego narodu. I gdy na świecie zagadnienie kultury staje się coraz bardziej problemem stylu konkretnego życia milionów, u nas, po staremu, jest ono kwestią czysto

„duchowych“ procesów, zachodzących w kilkutyśięcnej „elicie“.

*

Dokonywując tego obrachunku cywilizacyjnego i zestawiając jego wyniki z osiągnięciami naszych sąsiadów, widzimy jasno naszą słabość i wielkość zadań, stojących przed nami. Ale tego widoku radziłybyśmy uniknąć. Jak niegdyś, wobec narodów organizujących swą siłę fizyczną, szczyliciliśmy się niefrasobliwą ufnością w rycerską moc szlachty, podobnie i dziś, wobec wielkiego wysiłku tworzenia kultury, potężnej i nowej, poza granicami naszego państwa, zachowujemy optymistyczny spokój lenistwa. Sądziłyśmy kiedyś, iż nie trzeba się troszczyć o budżet wojskowy, o regularną i wyćwiczoną armię, o zamki obronne, bo — skoro chwila niebezpieczeństwa nadejdzie — własnymi piersiami brać szlachetka osłoni matkę ojczyznę. Upadek państwa, klęski niewoli, a wreszcie twardy wysiłek Marszałka wyleczyły nas z tego sposobu myślenia o sile zbrojnej państwa. Dziś wiemy, co to jest wojsko. Ale nie rozumiemy wciąż jeszcze, czym jest najbardziej nowoczesna potęga narodu, ta, która się rodzi z żywej i prężnej, zespolonej wewnętrznie, powszechnej kultury. Wśród potężniejszych sąsiadów szczylicimy się, podobnie jak przed wiekami, naszą swobodą, która nie odróżnia wolności twórczej od wolności pasożytniczej. Z uśmiechem wyższości patrzymy na wielkie ruchy kulturalne mas, ponieważ jesteśmy „arystokratami ducha“. Z niechęcią mówimy o organizacji kultury, ponieważ jesteśmy „indywidualistami“. Łudzimy się chętnie, że w tej atmosferze niespełnionych wysiłków i prywatnych widzimisję bronimy jakichś wielkich i zapoznawanych dziś w świecie ideałów, podobnie jak niegdyś szczytną ideą wolności człowieka broniły rzesze szlacheckie ustroju, który dawał przywileje, a nie wymagał poświęceń.“

KONKURS PHILIPSA

W związku z naszym artykułem w Nrze 30 „Zaczyń“ p. t. „Jeszcze o konkursie Philipsa“ otrzymaliśmy od p. inż. Zygmunta Karaffy-Kraeuterkrafta, sekretarza generalnego „Polskiego Radia“ list treści następującej:

Polskie Radio
Sekretarz Generalny

Warszawa, dn. 11 czerwca 1937 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Po powrocie z urlopu przeczytałem w numerze 30-tym „Zaczyń“ z dnia 29 lipca r. b. artykuł p. t. „Jeszcze o konkursie Philips'a“.

W związku z powyższym komunikuję:
a) W Jury konkursu udziału nie brałem,
b) wobec umieszczenia mego nazwiska w prospekcie wystosowałem do dyrekcji firmy „Philips“ odpowiedni list w dniu 28 listopada 1935 r. na skutek czego zostałem z listy jury skreślony.

c) przesyłam jednocześnie odpis protokołu posiedzenia sędziów konkursu „Philips'a“, gdzie figuruje rzeczywisty stan członków jury, oraz prospekt konkursu

„Philips'a“, który ukazał się zamiast reprodukcji przez „Zaczyń“ prospektu.

Na podstawie powyższego oraz w związku z naszą rozmową telefoniczną proszę Pana Redaktora o umieszczenie odpowiedniego wyjaśnienia.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

(—) inż. Karaffa-Kraeuterkraft.

A więc sprawa wyjaśniona. Zakłady Philipsa umieściły samowolnie nazwisko p. Karaffy-Kraeuterkrafta w składzie jury konkursu, czyli nadużyły nazwiska.

Z nadesłanego przez p. inż. Karaffę-Kraeuterkrafta protokołu posiedzenia jury konkursu Philipsa wynika, że po odmowie udziału w jury ze strony p. Argasińskiego i Karaffy ostateczny skład jury przedstawiał się następująco: senator Tadeusz Karasz-Siedlewski, prezes inż. Zygmunt Okoniewski, radca Ministerstwa Przemysłu i Handlu Marian Piasecki, dyrektor Roman Rudniewski i rejent Zygmunt Zabierzowski.

W dalszym ciągu nie przestaje nas mocno dziwić fakt, że jednak Philips postarał

się o udział urzędnika państwowego w składzie jury. Mianowicie zaprosił Mariana Piaseckiego — radcę Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Czyżby radcy Piaseckiemu nie znany był fakt istnienia Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, dla których wymieniony konkurs był dalszym etapem niepowodzeń w walce konkurencyjnej z Philipsem? Czy p. radca Piasecki nie wiedział, że popiera holenderskie przedsiębiorstwo prywatne przeciw pol-

skiemu państwowemu? Czy władze radcy Piaseckiego uświadomiły go w tym względzie?

A czy władze Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych nie prosiły o wycofanie z jury philipowskiego konkursu urzędników państwowych, by nie nadawać mu piętna i cienia poparcia państwa?

To drukowanie dwóch nakładów prospektów reklamowych, jednego z nazwi-

skami pp. Argasińskiego i Karaffy, a bez nazwiska radcy Piaseckiego, wycofywanie się pp. Argasińskiego i Karaffy z jury, wycofywanie prospektów, wydawanie nowych prospektów bez nazwisk członków jury, dokooptowywanie nowych członków jury, jak np. p. Piaseckiego, — to wszystko jest jeszcze jedną więcej ilustracją, jak wygląda nasza gospodarka oraz wzajemne stosunki administracji państwowej i sfer przemysłowych.

P O T A M T E J S T R O N I E

Uważnie studiując prasę ukraińską różnych kierunków, często możemy się spotkać z utyskiwaniami na „regionalizm polski”. W to pojęcie publicystyka ukraińska wkłada swój sens, mianowicie: że polska polityka państwowa w odniesieniu do Ukraińców w praktyce stosuje różne metody rządzenia nie tylko w poszczególnych dzielnicach, ale nawet regionach i powiatach. W tym miejscu spotykamy się z zarzutem ze strony ukraińskiej — sztucznego rzekomo podtrzymywania różnic dzielnicowych i regionalnych w jednym państwie. Przyczem według panującej tezy ukraińskiej taka linia polityki prowadzi się li tylko ma złość i szkodę Ukraińców, podczas gdy na każdym polu życia państwowego i społecznego dąży się do zatarcia różnic dzielnicowych i do konsolidacji, opartej na najdalej posuniętej zasadzie centralizmu.

Zarzut celowego rozkładania życia ukraińskiego w Polsce jest bardzo poważny ale nikt w Polsce odpowiedzialny jak dotąd zarzutu tego, wysuwanego przez Ukraińców, nie próbował obalić, a nawet odpowiednio nań zareagować. Nie spotykaliśmy również gruntownego oświetlenia tego zjawiska w publicystyce polskiej, poza usiłowaniami, jakie czyni Biuletyn Polsko-Ukraiński, pomimo, że tematu tego dotyczyło już nieraz tu i ówdzie. W danej kwestii cechuje nas, jak w wielu wypadkach, lenistwo myślowe lub zwykły brak odwagi spojrzenia prawdzie w oczy.

Spójrzmy na rzeczywistość i przekonajmy się, że wiele utartych pojęć w omawianym kierunku należy zarzucić do lamusa.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że Ukraińcy po kilkunastu latach życia pod jednym polskim dachem państwowym sami nie zdobyli się na to, aby wytworzyć jakieś jedyne, wspólne dla wszystkich terenów w Polsce kierownictwo narodowo-polityczne. Zarówno d. Galicja Wschodnia, jak i Wołyń z przyległościami, gdzie Ukraińcy zamieszkują, posiadają własne dzielnicowe partie polityczne, grupy i koterie. W Małopolsce działają partie z lat przedwojennych, nieco zreorganizowane. Nowopowstające na tym terenie grupy polityczne zamykają się organizacyjnie zazwyczaj również tylko terenem 3 województw południowo-wschodnich. Kierownictwo ukraińskiego życia Małopolski Wschodniej koncentruje się we Lwowie. Tutaj wychodzi niemal cała prasa ukraińsko-halicka. Jednakże Lwów ukraiński nie dorósł do objęcia całości życia ukraińskiego w Polsce, w szczególności Wołynia. Obydwie te dzielnice ukraińskiego życia zbiorowego posiadają własne odrębne tradycje, własne oblicze organizacyjne, inaczej to życie narodowo-ukraińskie w obu dzielnicach się uzewnętrznia.

Mamy w Sejmie i Senacie obecnie dwie dzielnicowe ukraińskie reprezentacje parlamentarne: jedna halicka, partii UNDO, druga — Wołyńska, stronnictwa regionalnego p. n. „Wołyńskie Ukraińskie Objednanie”, w skrócie WUO.

Obydwie te reprezentacje wyszły z wyborów 1935 r., które, o ile chodzi o zasadę zastosowaną na terenie ukraińskim, przeprowadzone były pod kątem widzenia „normalizacyjnym”. Jednakże „porozumienie” to przeprowadzono oddzielnie na terenie Wołynia, oddzielnie zaś na terenie 3 województw południowo-wschodnich. W rezultacie tego „porozumienia” obydwie ukr. reprezentacje terenowe nie tylko że nie ujawniły chęci współpracy ze sobą, lecz bardzo ostro tuż po wejściu do Sejmu starły się między sobą. Haliccy posłowie

UNDO zarzucali reprezentantom sejmowym WUO, że ci „nie reprezentują narodu ukraińskiego”. Gorszące kłótnie posłów ukraińskich obu dzielnic wobec „obcych” na terenie teraźniejszego Sejmu i Senatu teraz przycichły, jednak i nadal obie reprezentacje nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów politycznych. Bardzo też chłodne albo i wrogie są i osobiste stosunki pomiędzy posłami obu tych grup. Jednak obydwie reprezentacje jakby się umówiły nie wchodzić nawzajem na teren konkurenta. Gdzie leży przyczyna takiego stanu rzeczy?

Z głosów ukraińskich, podnoszonych wielokrotnie już od szeregu lat wynikało by, że na przeszkodzie do unifikacji życia ukraińskiego stanęła „polityka wojewody Józefskiego”. Przeanalizujemy pokrótce przebieg wypadków za ostatnie 9 lat, aby się przekonać, czy i o ile zarzut ten jest słuszny.

W cytowanym w swoim czasie na łamach „Zaczynu” artykule dra Dm. Lewickiego, rozpoczynającego znaną już nam ankietę na temat polityki „normalizacji” („Diło” Nr. 150) znajduje się dłuższy ustęp dotyczący historii prób pojednania Ukraińców z Państwem od zarania Niepodległości. Dość obszernie przedstawione są tam próby porozumienia polsko-ukraińskiego czynione przez parlamentarzystów ukraińskich. Jednakże ten czołowy polityk lwowski zupełnie pominął w swym

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Jan St. Bystron: „Socjologia”. — „Wstęp informacyjny i bibliograficzny”. Warszawa, 1936 r. Wydanie II. Nakładem „Naszej Księgarni” Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Bogdan Suchodolski: „Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej”, Warszawa, 1937 r. Str. 132. Nakładem „Naszej Księgarni” Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Roman Fajans: „Na frontach Abisynii”. Warszawa, 1936 r. Str. 207. Nakładem „Biblioteki Polskiej”.

Szymon Askenazy: „Szkice i portrety”. Warszawa, 1937 r. Str. 402. Nakładem „Biblioteki Polskiej”.

„Mały Rocznik Statystyczny”. Warszawa, 1937 r. Str. 432. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Dr Halina Wittlinowa: „Atlas szkolnictwa wyższego”. Prace referatu statystycznego WMR. i OP. pod redakcją d-ra Mariana Falskiego. Warszawa, 1937 r. Str. 59. Skład Główny: „Nasza Księgarnia” S. A. Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zespół Społeczno-Narodowy: „Podstawy doktryny społeczno-narodowej”. Warszawa, 1937 r. Str. 31. Nakładem Klubu Dyskusyjnego „Zespół Społeczno-Narodowy”.

Dr Władysław Kosieradzki: „Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego”. Memoriał z dnia 15 listopada 1936 r. Wydanie II. Warszawa, 1937 r. Str. 29. Skład główny: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”.

Dr Michał Kaufman: „Krytyka polityki żydowskiej”. Warszawa, 1937 r. Str. 55. Nakładem autora.

Kazimierz Siwicki: „Organizacja gospodarki energetycznej w Niemczech” — Elektryfikacja i gazyfikacja. Warszawa, 1937 r. Str. 27. Nakładem Polskiego Komitetu Energetycznego.

„Przyroda i Technika”, miesięcznik. Lwów. N-ry 1—6 z 1937 r.

artykule działalność pierwszej w Odrodzonej Polsce ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej. Na łamach tegoż „Diła” bardzo często popisuje się poseł UNDO dr St. Baran, stary działacz ukr. narodowo-demokratyczny, który w całym szeregu swych artykułów podał historię wszystkich ugód politycznych polsko-ukraińskich zarówno w b. Austrii, jak i w odrodzonej już Polsce. I ten poważny polityk i publicysta ukr. halicki również zupełnie przemilczał działalność pierwszej ukr. reprezentacji parlamentarnej w Sejmie i Senacie w latach 1922/28. W szczególności obydwu ci autorowie wymieniając próby ugód polsko-ukraińskich, pominęli milczeniem próbę ugody pierwszego prezesa pierwszego parlamentarnego klubu ukraińskiego w Polsce ś. p. Antoniego Wasynczuka z rządem gen. Sikorskiego w 1923 r.

Okres parlamentarnej polityki ukraińskiej w Polsce współczesnej politycy UNDO zazwyczaj liczą dopiero od roku 1928, kiedy to stronnictwo jak i w ogóle ukraińskie stronnictwa halickie wzięły udział w polskich wyborach parlamentarnych po raz pierwszy, bo w 1922 roku stronnictwa narodowe ukraińskiej d. Galicji Wschodniej „nie uznawały” Państwa Polskiego, wyczekując łaski Ententy i podporządkowując się całkowicie rozkazom politycznym swego dyktatora Petruszewicza, wydawanym z Berlina, dokąd się „dyktator” ukraińsko-halicki był przeniósł po przegranej wojnie z Polską. Udział w wyborach polskich 1922 r. uważany był w społeczeństwie ukraińsko-halickim wówczas za „zdradę narodową” i często karany gardłem. Dzisiejsi lojaliści i najbardziej kompromisowo usposobieni undowcy oraz liderzy „kompromisu wyborczego” z 1935 r. reprezentowali w 1922 r. pozycje najbardziej względem Polski nieprzejednane. Dzieje te są już nieco zapomniane, a warto je przypomnieć dla charakterystyki stanu aktualnego.

Tymczasem zgola inną historię posiada w Odrodzonej Polsce ukraiński Wołyń. Ukraińcy b. zaboru rosyjskiego już w pierwszych latach życia Państwa Polskiego wbrew pozycjom zajęтым wobec Polski przez Ukraińców d. Galicji, zdążyli wytworzyć dość mocne ośrodki własnej regionalnej dyspozycji politycznej. Tymi ośrodkami w roku 1922 i następnym były: Łuck i Chełm. Po krótkiej walce poglądów, zwyciężył w tych ośrodkach ukraińskich pogląd konieczności udziału Ukraińców w wyborach parlamentarnych już 1922 r. i w ten sposób Ukraińcy Wołynia, Chelmszczyzny i Polesia w owym już czasie wzięli masowy udział w wyborach, stając w ten sposób na polskim gruncie państwowym. Nożyce więc ukraińskiej polityki dzielnicowej w 1922 r., jak widzimy, rozwarły się szeroko.

W pierwszej deklaracji sejmowej pierwszego klubu ukraińskiego w Sejmie poseł S. Pidhirski oświadczył imieniem swoich kolegów chęć „współpracy z Narodem Polskim” pod warunkiem przebudowy Polski na zasadach równości narodowościowej.

Przyjdzie czas na omówienie i tej stronicy najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich, zbyt prędko nieświadomie czy świadomie zapomnianych. Jednak już teraz, biorąc pod uwagę dalszy rozwój wypadków w Polsce możemy stwierdzić, że ciągle dekompozycja sejmowładztwa polskiego nie pozwoliła czynnikom państwowo-twórczym na wyzyskanie pierwotnie pojednawczych nastrojów i pozycji politycznej pierwszych parlamentarzystów ukraińskich w Polsce współczesnej.

Dalsze perypetie dwu dzielnicowych stosunków ukraińskich w Polsce przybierały różne postacie, toczące się częściowo w zamkniętym gronie polityków zawodowych, bądź też wychodząc na tory szersze. Jest to długa historia. Musimy stwierdzić, że wszelkie usiłowania, czynione z jednej czy drugiej strony, do unifikacji życia ukraińskiego obręb. dzielnic zaborczych nie dały ich inicjatorom pożądanego rezultatu. Jak już nadmieniliśmy, nie ma ani jednego ukraińskiego stronnictwa narodowego, wspólnego dla wszystkich terenów w Polsce, zamieszkałych przez Ukraińców. Zarówno renomowane UNDO, Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partia, Front Jedności Narodowej, czy Ukraińska Narodowa Obnowa (grupa ks. biskupa Chomyszyna), czy USDP, są stronnictwami regionalno halickimi. Próby wyjścia pierwszych tych dwu stronnictw poza t. zw. „kordon sokalski” czyli na Wołyń i Chełmszczyznę — skończyły się fiaskiem. Również żadna ukr. grupa polityczna powstająca na terenie b. zaboru rosyjskiego nie mogła znaleźć trwałego oparcia we Lwowie czy na terenie Małopolski Wschodniej. Jedynym zuniifikowanym stronnictwem w Polsce, jeśli go można zaliczać do grup ukraińskich, jest KPZU (Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy), bę-

dąca w istocie rzeczy tylko regionalną organizacją KPP.

Prób zjednoczenia chociażby formalnego politycznych grup wołyńskich z halickimi było stosunkowo wiele, ale zawsze sprowadzały one dekompozycję lub zupełny zanik organizacji na terenie b. zaboru rosyjskiego, nie dając wzajemnie żadnego wzmocnienia odnośnym grupom halickim, które to zjednoczenie przeprowadzały napozór zwycięsko.

Przyczyn tego bardzo zawilego zjawiska należy szukać w dużych różnicach tradycji życia ukraińskiego w obu dzielnicach, różnicach wychowania i nastawienia psychicznego. Różnice te główne występują w kołach inteligencji i półinteligencji, która usiłuje reprezentować „naród”, oraz która stanowi warstwę przewodnią.

Typ halicki uważa się za wyższy, bardziej wyrobiony i wobec tego predysponowany już „historycznie” do przewodnictwa. Lwów ukraiński ma ambicje narzucania swoich metod działania i inspirowania, ma ambicje „stolicy zachodnio-ukraińskiej”, nastawiony jest do rządzenia „prowincją”. Znając jednakże swą bliską „prowincję” Ziemię Halicką, wykazał „Piemont” ukraiński już od kilkunastu lat zupełną ignorancję tradycji i życia swych współrodaków z poza „kordonu sokal-

skiego” czyli Wołynia. Długoletnia impotencja „stołeczności” Lwowa względem Wołynia dopiero teraz zaczyna budzić otrzeźwienie w umysłach rządzących ukraińskich sfer lwowskich. Odbiciem tego zjawiska może być chociażby jeden z ostatnich na ten temat artykułów „Diła” („Wartość rzeczywista „Piemontu” halickiego” „Diło” 28.VII), które, przyznać to trzeba, posiada najszerze horyzonty.

Autor, podpisujący się inicjałami IK, w odpowiedzi na zarzuty „Wołyńskiego Słowa” o zarozumiałości haliczian i braku należytego powiązania z tej racji dwu dzielnic ukraińskich, przyznaje łuckiemu organowi ukraińskiemu rację. P. IK stwierdza, że ukr. posłowie halicycy zbyt rzadko jeżdżą na Wołyń, nie interesują się możliwościami organizacyjnymi na Wołyniu i Polesiu i „spuszczają się na dno” kompromisu wyborczego, który rzekomo „wyłączył” te obszary z pod sfery wpływów halickich.

Widzimy więc, że lwowskie ukr. czynniki polityczne, pomimo stwierdzenia własnej słabości pod tym względem, zwalają piętrzące się przed nimi trudności własnego zjednoczenia narodowego w Polsce, na okoliczności w gruncie rzeczy zewnętrzne, bo na „politykę polską”. (320).

GŁOSY I ODGŁOSY

SPADKOBIERCY WIKINGÓW

P. Joesten w *Temp's*, podaje parę informacji o współczesnej Islandii; „Islandia, ...małe państwo (liczy ono 115.000 mieszkańców, na obszarze 105.000 kilometrów kwadratowych), przystąpiło niedawno do głosowania. Zdarzenie to warte jest podkreślenia, gdyż Althing islandzki, utworzony w 930 roku, uchodzi za najstarszy parlament na świecie i Islandię z tego punktu widzenia można nazwać matką demokracji europejskiej...

„W przeciwieństwie do ewolucji krajów Skandynawskich, gdzie socjalizm ostatnimi laty zwyciężał, wybory do Althingu z dn. 20 lipca, przyniosły niepowodzenie partii pracy. W rezultacie partia robotnicza, która spowodowała wybory przyczyniając się do rozłamu zjednoczenia narodowego z postępowcami, utraciła dwa mandaty i posiada ich teraz tylko 8. Do Althingu po raz pierwszy wejdą trzej komuniści. Konserwatyści, dawniej liczebnie najsilniejsi w parlamencie islandzkim, stracili trzy fotele; do nowego zgromadzenia wejdzie ich tylko 17-tu.

„Wielkim zwycięzcą w wyborach jest stronnictwo postępowe, które łączy na wzór radykałów duńskich, inteligencję miast i poważny element chłopski. Odtąd partia postępowca ze swymi 19 mandatami (przed tym 15) będzie miała głos decydujący w Althingu, jak miała go już od dawna w rządzie w Reykjavik, w którym na trzech ministrów ogółem posiadała dwóch. Jednym z nich jest młody i energiczny prezes ministrów p. Herman Jonason.

„Wybory odbyły się spokojnie, ale nie apatycznie. Islandczyk dzisiejszy nie jest mniej skłonny do walki niż jego przodek; wnosi on do bojów politycznych, i nawet do zwykłych rywalizacji stronnictw, całą rzutkość i zapał charakteryzujący kiedyś zapasy Wikingów. Islandia żyje i walczy na polu zamkniętym... Ten szczęśliwy kraj wydaje się nieświadomym prądów nurtujących świat. Jest oś orzeźwiającego w kraju gdzie nikt się nie bije przeciw, lub za Hitlerem, przeciw, lub za Genewą, lecz gdzie się woli dyskutować o sprawach aktualnych i miejscowych.

„Islandia nie zna nawet wielkiego zagadnienia innych narodów, do których od trzech lat zaliczyć można i kraje skandynawskie: problemu obrony narodowej! Nie istnieje w Islandii armia, ani marynarka, ani lotnictwo, ani nawet milicja. Setka policjantów — oto siła obronna kraju. Nie będąc członkiem Ligi Narodów, istnieje Islandia w swym wspaniałym odosobnieniu na oceanie Lodowatym, nie stawiając pożądanego obiektu dla żadnego z zaborczych mocarstw, osłonięta jak wszystkie państwa Europy północnej, potęgą Wielkiej Brytanii.

„W jedynej kwestii polityki zagranicznej, w problemie stosunków z Danią, dawno już dojrzało zjednoczenie narodowe.

„Wszystkie odłamy parlamentu, jak i mniej więcej wszyscy indywidualnie, pragną wolności absolutnej, to znaczy wypowiedzenia w 1940 r. traktatu, który stanowi będącą dziś w mocy unię z Danią.

„Islandczycy zbyt cierpieli pod w sumie stuletnim panowaniem Kopenhagi, które przeciągnęło się do 1918 roku, a które w latach 1602 do 1787 przybrało formę rzeczywistej eksploatacji opartej na zasadach surowego monopolu gospodarczego, by nie pragnąć jak jeden mąż, odbudowy niezależności.

DOCHÓD CHŁOPÓW

Cały dochód społeczny w Polsce w r. 1933 wyniósł 15,5 miliarda zł., z czego 12,9 miliarda poszło na spożycie, 2,1 miliarda na koszt działalności bięcej administracji publicznej a 0,5 miliarda — na akumulację, czyli kapitalizację).*

Trudno osądzić, czy to zły czy dobry podział.

Inna rzecz zwraca uwagę — oto najliczniejsza w Polsce warstwa ludzi: chłopci i robotnicy rolni spożyli dochodu społecznego na 5,1 miliarda. W dodatku gros tego spożycia — to naturalia, wytwarzane w gospodarce rolnej przez nich samych, bo na tę kategorię spożycia przypada aż 4,3 miliarda zł., a tylko 0,8 miliarda na spożycie artykułów nabytych na rynku.

Wynika z tego że spożycie wsiowe w 85% polega na zamknięciu się w gospodarce naturalnej w czasach pierwotnych, a tylko w 15% — na korzystaniu z dobrodziejstwa wymiany dóbr gospodarczych.

Spożycie wsiowe przechodzące przez rynek uległo w stosunku do r. 1929 największemu ograniczeniu w porównaniu ze spadkiem spożycia innych warstw społecznych. Spadło ono o 66%, jeżeli chodzi o nominalną wartość w złotych, a o 53% — jeżeli uwzględnimy wskaźnik realny, czyli towarzyszący spadek cen.

Dalej charakterystycznym jest, że z ogólnego naszego dochodu konsumowanego, nieprzechodzącego przez rynek, w kwocie 4,4 miliarda zł. tylko 100 milionów zł. przypada na naturalną gospodarkę innych warstw społecznych, a całe 4,3 miliarda na gospodarkę wsiową.

Na tym tle jasnym jest katastrofalne odcięcie wsi od całości organizmu gospodarczego.

Z tych statystyk wynika, że wieś karmi sama siebie a za wszystkie produkty swej pracy otrzymała od miasta w r. 1933 zaledwie 800 milionów złotych, jeżeli nie uwzględnimy nikłej zresztą kapitalizacji.

Powtarzamy, że chodzi tu o chłopów i robotników rolnych, nie dotyczy ta statystyka ziemian. (77).

*) „Mały Rocznik Statystyczny” z r. 1937.

„Nie znaczy to, aby Islandia, stając się panią absolutną swego losu, i rozporządzając przedstawicielami swego kapitału w świecie, myślała o wycofaniu się ze związku krajów północnych, w ramach którego jej interesy są najlepiej chronione.

„W tych warunkach staje się zrozumiałym, że sprawą pierwszej wagi w walkach wewnętrznych Islandii są zagadnienia ekonomiczne... Nie przedstawiają się one chwilowo pomyślnie... Islandia jest zależną od handlu zagranicznego, gdyż nie posiada wcale, lub niemal wcale lasów, pól uprawnych i pokładów mineralnych, nadających się do eksploatacji. Musi sprowadzać wszystko czego potrzebuje: drzewo, żelazo, węgiel, oleje, zboża, owoce itd., żeby już nie wspominać o przedmiotach zbytku. Głównymi źródłami dochodów kraju są rybołówstwo i hodowla bydła (przeważnie owiec)... W ostatnich latach zaczęto z powodzeniem użytkować ciepłe źródła dla kultur cieplarnianych, rozmaitych gatunków kwiatów, owoców i jarzyn.

„Wielkim bogactwem Islandii pozostanie długo jeszcze rybołówstwo, które daje 90% eksportu. Głównym odbiorcą rybaków Islandzkich była Europa południowa: Hiszpania, Włochy, Portugalia. To też Islandia padła ofiarą sankcji, a potem wojny domowej w Hiszpanii... Po krótkim okresie pomyślności, który osiągnął swój szczyt w 1934 r. (eksport ryb wzrósł do sumy 42,868,000 koron), sytuacja w Islandii pogarsza się ciągle, mimo wysiłków rządu w Reykjavik, zdążających do przystosowania handlu zagranicznego do nowych warunków”.

WARTOŚCI AKTUALNE KSIĄŻKI KRIECKA

Zarzucamy autorowi „Wychowania narodowopolitycznego” (Ks. Atlas, 1936) imperializm i upaństwowienie kultury, rodziny, zawodu, związków młodzieży. Bezspornie, szowinistyczny rasizm jest ideowym kręgosłupem światopoglądu hitlerowskiego. Niemniej jednak musi nam zaimponować ogromny dynamizm ruchu narodowego w Niemczech. To nie jest prosta sprawa — zmontowanie społeczeństwa w jeden obóz, niemal zupełna likwidacja „obcych agentur” i wytrzebiecie sobkostwa. Nie traktujemy ideologii według kryterium wartości ogólnoludzkiej. Mierzmy ją siłą rozpędu, która przekreśla konserwatywną logikę i stwarza nowy porządek rzeczywistości państwowej. Tempo przemian społeczno-politycznych naszego sąsiada zachodniego jest tak gwałtowne, że budzi w nas silną obawę przed zalewem imperialistycznym. Nasza liberalistyczna pedagogika rozbraja masy, rozluźnia, a nie montuje. Niezbędne są pewne korekty w ideologii wychowawczej dziś obowiązującej. Narodziła się ona w odmiennej epoce politycznej — w powojennej atmosferze pacyfikacyjnej i „ligo-narodowej”. Zresztą, co jest dobre dla mocnej An-

glii, czy Ameryki, to może zaszkodzić młodemu organizmowi państwowemu, który szuka dopiero rozległych horyzontów. Naturalnie, nie możemy z liberalnych formułek wychowawczych zachodu wpadać w imperialną pedagogikę hitlerowską. To byłby skok zbyt ryzykowny i nie potrzebny. Gdane wychowanie państwowe, które na szczęście mija, jest wybitnie szkodliwe dla procesu mobilizacji narodu. Przyzwyczajają do mechanicznego myślenia i mówienia o państwie, nie dostarcza podniet aktywnych. Produktywne wychowanie państwowe odbywa się w różnych formach działania, nie zaś w mówionych lekcjach i wykładach. I zupełnie słusznie potraktował Krieczek szkołę, jako preludeum pedagogiczne, właściwa bowiem zaprawa obywatelska nastąpi w obozach młodzieżowych. W naszych warunkach szkoła posiada zbyt szczupły kontakt konkretny z organami i wartościami państwowymi, związki młodzieży (np. harcerstwo) działają jednostronnie i nie dają wiele cennych zbliżeń i przeżyć obywatelskich. Praca młodych oprzeć się musi na ruchu ogólnonarodowym, nie zaś na konserwatywnych lub radykalnych wzorach zagranicznych. Trudno się oprzeć przekonaniu, że mobilizacja młodych jest organicznie związana z procesem zjednoczenia sił narodu. Szkoła ze względu na swą powszechność, pojętą jako zbliżenie wzajemne narodowości, nie może wytworzyć atmosfery przygotowującej do uczestnictwa w procesie organizowania narodu. Oparte na programach szkolnych i własnych założeniach lotne gromady młodych zwertują dorobek państwa na całym terytorium, dostrzegą braki, nabiorą konkretnych wyobrażeń o możliwościach „podciągania Polski wzwyż”. Lotne gromady młodych Polaków przygotowują się w terenie do działań mobilizacyjnych. W przyszłości staną się ogniskami ruchu ogólnonarodowego. Koncepcja wędrownych obozów nie jest nowa, natomiast treści i materiały działania wynikają ze sformułowanych nie dawno narodowo-państwowych konieczności. Opracowanie szczegółów jest zagadnieniem odrębnym; chodzi o wywołanie masowego i powszechnego ruchu mobilizacyjnego młodych Polaków.

Trudno się pogodzić z tezą Kriecka, dotyczącą stosunku państwa do kultury, która musi korzystać z autonomii. Jednak nie wolno pozawalać na handlowy napływ obcych tendencyjnych kierunków zamaskowanych. Polska nie jest traktem międzynarodowym agresywnych działań ideologicznych obcych kultur. Ani też nie może dopuścić do tworzenia się na terytorium własnym odrębnych całości cywilizacyjnych i kulturalnych. Trzeba otoczyć fachową kontrolą różnorodne ośrodki obcości kulturalnej. Nie wystarczy atakować antypaństwowe zjawiska, trzeba dojrzeć i likwidować kuźnie przyszłych ognisk wrogich. Szowinizowanie kultury jest niedopuszczalne, natomiast służbę jej dla państwa należy uznać za konieczność. Bynajmniej nie chodzi o szukanie recept w dziele Kriecka; sformować musimy reakcję na imperialistyczne zapędy zmobilizowanego „narodu bez ziemi” (Volk ohne Raum). Nie można się bawić w liberalizm pedagogiczny i kulturalny, gdy obok montuje się w szalonym tempie wielomilionowa masa. Poszukiwanie własnych środków i form mobilizacyjnych, dostosowanych do warunków narodowościowych, kulturalnych i gospodarczych, realizowanie silnego mitu zjednoczenia — to wskazania gorące, zwrócone do poczucia własnej państwowości. Cenne uwagi o książce Kriecka wypowiedział we wstępie dr. Antoni Ryniewicz: „...Wywołuje ona niepokój, budzi troskę i zmusza uporczywie do zastanawiania się nad jej konsekwencjami nie tylko na polu wychowawczym, ale na całości życia politycznego, państwowego i narodowego. Rozumiemy i czujemy, że w książce tej w dużej mierze także „de nobis fabula narratur” (20).

KRYZYS BUDDY*

Z pośród wszystkich mniej lub — przeważnie — więcej powierzchownych książek na tematy dale-

*) **Mario Appelius**: „K r y z y s B u d d y”. Tłumaczenie Dr. Feliksa Rutkowskiego, nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego 1937.

kowschodnie, które zwłaszcza w chwilach naprężenia stosunków na tym arcyważnym odcinku polityki światowej zalewają rynek księgarski, wyróżnia się bardzo dodatnio, a to zarówno pod względem formy jak i treści, dzieło znanego dziennikarza włoskiego Mario Appelius p. t. „Kryzys Buddy”. P. Appelius, który bawił w Chinach prawie dwa lata, potrafił z rzadką wprost przenikliwością wczuć się w duszę tego największego narodu na kuli ziemskiej i w fascynującej formie dać obraz rzeczywistych stosunków, panujących tam w chwili obecnej. Książka jego nacechowana jest obiektywnością i powściągliwością sądów; tłumaczy ona przeciętnemu inteligentowi europejskiemu bardzo wiele zjawisk w polityce Dalekiego Wschodu, które bez znajomości psychiki tych narodów były by poprostu niezrozumiałe. Autor zadaje sobie w konkluzji pytanie, dlaczego naród chiński, liczący 450 milionów dusz i posiadający bardzo urodzajną ziemię włącznie z wszystkimi surowcami, niezbędnymi w nowoczesnej technice, wciąż jeszcze jest politycznie zupełnie słaby i staje się — jak dotychczas przynajmniej — łatwą zdobyczą Japończyków, narodu o zdecydowanie mniejszej inteligencji i twórczości, posiadającego w dodatku kraj nieurodzajny i ubogi w surowce i liczącego zaledwie 70 milionów głów. Autor odpowiada sobie sam na to pytanie, że nieszczęściem Chin były ciągle wojny domowe i spory partyjne, niezdolność do prawdziwego zjednoczenia się narodowego, wreszcie mało jeszcze rozwinięte poczucie wspólnoty narodowej. Japonia powetowała sobie wszelkie braki charakteru narodowego, jak mniejsza twórczość, stosunkowo mała odporność na zmiany klimatyczne i t. p., wspaniałym patriotyzmem, ofiarnością graniczącą z mistycyzmem narodowym i zwłaszcza niebywałą wprost karnością i dyscypliną całego narodu. Japonia prowadzi zdecydowaną politykę, nie oglądając się przytem na żadne protesty papierowe, podczas gdy Chiny dotychczas były raczej zwolennikami metod genewskich, t. j. czczego gadania przy zielonym stole, wygłaszania pięknych mów w chwili, kiedy wszystko zależało od czynu.

PALCEM PO MAPIE

Tydzień ubiegły minął na ogół bez większych wstrząsów. Olbrzymia większość europejskiej ludzkości nadal chodzi „w cywilu” (jeśli nie liczyć uniformów partyjnych), a w dzisiejszych czasach każdy taki tydzień należy uważać za „czysty zysk” i to nie tylko z punktu widzenia integralnego pacyfizmu.

Ze spraw europejskich wysuwa się niewątpliwie na pierwszy plan zbliżenie włosko-angielskie, zapoczątkowane wymianą serdecznych listów pomiędzy Mussolinim a Nevill'em Chamberlainem. Angielsko-włoskie „gentlemen agreement” zaczyna wkraczać na realne tory, jako że dwa świadome swych celów imperializmy napewno łatwiej znajdą wspólny język, aniżeli genewski zespół kosmopolitycznych pięknoduchów.

Rzecz inna, że słynna „oś Berlin — Rzym” na owym „gentlemen agreement” napewno ucierpi, co narazie odczuło na własnej skórze trzech niemieckich korespondentów w Londynie, którym przewrotny Albion wypowiedział gościnę za rzekome uprawianie inwigilacji fizycznych i moralnych „niearyjczyków”, którzy po objęciu władzy przez brunatny reżim poszukali azylu nad Tamizą.

Może zresztą system ten okaże się wcale nienajgorszą metodą zachęcenia Trzeciej Rzeszy do rokowań na temat nowego Locarno, na czym Anglii nadzwyczaj zależy.

Zresztą, związane zarówno ze zbliżeniem angielsko-włoskim, jak ze sprawą nowego Locarno pogłoski o nowym „pakcie czterech” — są grubo przesadne i nadają się raczej, narówni z wersjami o „wznowieniu Rappallo” do straszenia „milusińskich” obojga ras z katowickiej „Polonii”, „Kuriera Warszawskiego” i „Naszego Przeglądu”.

Powyższy pakt już został swego czasu obalony przez Polskę, zaś Polacy są podobno wcale nienajgorszymi brydżystami, pomimo odmiennej od przyjętej ogólnie na Zachodzie tabeli zapisów.

Narazie dodamy, iż ówczesna „kontra” została zapowiedziana i wygrana w warunkach znacznie mniej dla Polski korzystnych od dzisiejszej konstelacji międzynarodowej, będącej, jeśli już mamy użyć języka astronomów — nietyłe spod ciemnej gwiazdy, ile godnej najgorętszych pieszczoł „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” — jak mówi ex-świętokrzyski więzień Sergiusz Piasecki. Zatem pod wspólnym adresem pana Szwalbego i pana Strońskiego zasylamy nasze staropolskie: „Jojne, bądź spokojne”...

Z rzeczy weselszych — wypada wspomnieć o wysoce zabawnym rozwoju stosunków wewnętrznych w Hiszpanii spod znaku Walencji i Barcelony, gdzie anarchiści i „trockiści” pogryźli się z socjalami i komunistami. Co dziwniejsza — ci ostatni okazali się elementem „państwowo-twórczym” i traktują swych dotychczasowych lewicowych współbraci, niczym „fołksfront” i „żydokomunę”, pomimo jeszcze obowiązującego na Zachodzie kominternowskiego hasła, głoszącego iż „niema wroga na lewicy”.

Tragikomizm sytuacji hiszpańskiej wzmagą ponadto fakt, że gen. Franco, ku wielkiemu rozczarowaniu najbardziej lwiego z pośród „lwów Alkazaru” — p. Giertycha — miał pod wpływem kredytów z „masońskiego” londyńskiego City zrezygnować z faszystowskiego ustroju przyszłej Hiszpanii i zgodzić się na oddanie prastarego tronu

któremuś z „alfonsiaków”, podobno don Juanowi, księciu Asturii, wychowankowi angielskiej szkoły morskiej w Woolwich.

W ten sposób Wielka Brytania obsadzi „swim” królem zachodni basen Morza Śródziemnego, podobnie, jak basenu wschodniego pilnuje dla Anglii król grecki Jerzy II.

Próba osadzenia księcia Kentu na tronie polskim nie doznała powodzenia zarówno z braku tronu, jak z powodu... rozstawienia „familii” łańcuckiego ordynata po przysłowiowych kątach przez najwyraźniej „uświadomioną klasowo” redakcję „ABC”...

Na tym sprawy europejskie można by uznać za wyczerpane.

Ze spraw pozaeuropejskich zasługuje na uwagę, że przed rozpętniem „burzy nad Azją” zwaśnieni kuzynowie chińscy i japońscy zamierzają raz jeszcze spróbować rozmów dyplomatycznych, które, wbrew obu stronom wojowniczym tendencjom wcale beznadziejnie nie wyglądają.

Piszący te słowa jest niepoprawnym optymistą i ilekroć słyży o rozmowach mężów stanu, należących nawet do najbardziej zwaśnionych nacji — zawsze pamięta o starodawnej anegdotce o wiejskim felczerze, który nagle zaniemógł, zaś felczer z sąsiedniej wsi rozpoczął koleżeńską pomoc lekarską od tradycyjnego zbadania pulsu.

Chory felczer natomiast omal nie wyzdrowiał z oburzenia i wrzasnął: „jak ci nie wstyd! Przecież my obaj doskonale wiemy, że żaden puls nie istnieje”.

Dlatego to misja ambasadora Japonii w Chinach p. Kawagoe ma poważne szanse powodzenia. (66)

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5–6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10–12 i 5–7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetryowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.